

Wstęp

Ponad czterdzieści lat jestem sprawozdawcą parlamentarnym. Właściwie tak to się nazywało kiedyś, gdy na rynku informacji królowała papierowa prasa, w Polsce wychodziło kilkanaście dzienników i tyleż periodyków, radio miało kilka stacji, a telewizja dwa programy i trzeci nadający za granicę. Taka była sytuacja „na rynku informacji”, gdy Kliszko – pierwszy po Bogu, jak się o nim mówiło – postanowił wpuścić do sejmu dziennikarzy.

**Kliszko postanowił
wpuścić do sejmu
dziennikarzy**

Przed tą decyzją wszelkie informacje na temat władzy ustawodawczej przekazywane były przez PAP. Redakcja „Nowej Kultury”, w której wówczas pracowałam, została rozwiązana; przeniosłam się więc do krakowskiego „Życia Literackiego”. Naczelný tego tygodnika, Władysław Machajek, zebrał w redakcji świetnych reporterów. Jestem z wykształcenia prawnikiem, ale ponieważ mieszkalam w Warszawie, w odróżnieniu od moich krakowskich kolegów dorzucił mi do reporterskich obowiązków sejmową sprawozdawczość. Zostałam więc akredytowana w sejmie i dostałam niewielką zieloną legitymację klubu sprawozdawców parlamentarnych. Była połowa lat sześćdziesiątych.

**zielona legitymacja
klubu sprawozdaw-
ców parlamentarnych**

Sejm mieścił się wówczas w jednym budynku połączonym z tak zwanym starym hotelem poselskim. Pokoje były wieloosobowe, warunki spartańskie, za to w restauracji na pierwszym piętrze kelnerki od rana podawały czystą wyborową w grubych fajansowych filiżankach. W codziennej prasie nie było wielu informacji z sejmu, najważniejsze z nich gazety podawały za PAP. Rozrosła się tylko PAP-owska ekipa, a przewodzący jej wówczas Misza Kamieniecki dostał nawet swoją „dziupłę”, którą zaraz zawalił ciężki sprzęt. Pierwszym przewodniczącym klubu był Zdzisław Sachnowski, ten sam, który prowadził klub sprawozdawców w ostatnim roku II Rzeczypospolitej. Tamten istniał dwadzieścia jeden lat, ten powstał na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Po Sachnowskim, który niebawem przeszedł na emeryturę, przewodniczyli klubowi kolejno Bronek Troń-

ski, Adam Wysocki i wreszcie Rysia Kazimierska z „Życia Warszawy”. Zjawiała się ona w sejmie cztery lata po mnie. Była wśród nas reporterka radiowa Stasia Stec i nieodżałowanej pamięci Krysia Świętecka, na której temat krążyły dziesiątki anegdot, a właściwie prawdziwych opowieści jędrnych jak jej codzienny język. Znacznie później doszłusowała do nas Jasia Paradowska. Pamiętam, że powiedziała mi kiedyś, że idzie na operację tarczycy, a gdy po kilku dniach spotkałam ją w sejmowej szatni i spytałam, kiedy będzie miała zabieg, pokazała mi zabandażowaną szyję skrytą pod golfem i szepnęła, że wyszła na własne żądanie, bo przecież „musi być dzisiaj w sejmie”. W ostatnim roku lat osiemdziesiątych, wiosną, zjawili się w sejmie Tomasz Lis i Kinga Rusin, Monika Olejnik, która relacjonowała posiedzenia dla radia, a przede wszystkim zaczęła przyjeżdżać na swoim wózku Ewa Milewicz. Staraliśmy się przepychać ją od windy do windy po kilku schodach, które musiała czasem pokonać, jej wózek nosili strażnicy marszałkowscy. Bardzo szybko nauczyła się funkcjonowania sejmu, budziła powszechną sympatię i szacunek.

Zdzisław Sachnowski

Bronek Troński

Adam Wysocki

Rysia Kazimierska

Stasia Stec

Krysia Świętecka

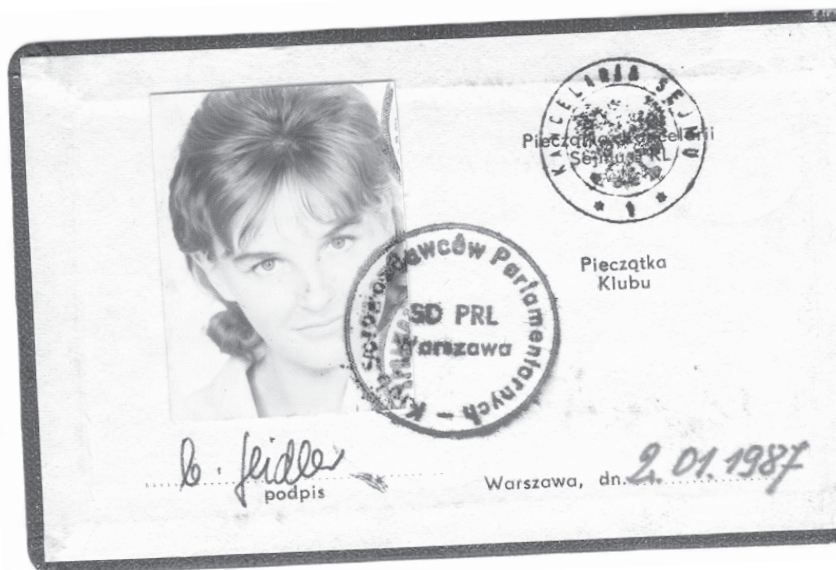
Jasia Paradowska

Tomasz Lis

Kinga Rusin

Monika Olejnik

Ewa Milewicz



Klub sprawozdawców parlamentarnych zniknął właściwie „w biegu”. Trwał remont parteru w starym domu poselskim i szef kancelarii sejmu polecił przenieść nasz faks, telefony i jakąś mizerną dokumentację do nowego biura prasowego. A potem przyszedł rok 1989, w sejmie rozpoczął się nowy etap historii i na sejmowe korytarze wtargnęli dziennikarze nie tylko polscy, ale i zagraniczni. W kuluarach, w palarni i na schodach potykaliśmy się o kable i pośpiesznie rzucone na marmurowe podłogi kolorowe kurtki. Nastąpiła Nowa Polska.

a potem przyszedł
rok 1989

Mój naczelny od początku chciał mieć reportaż z sejmu. Reportaż? To łatwo powiedzieć. Przecież na plenarnych posiedzeniach było przeraźliwie nudno, las rąk podnosił się na komendę w czasie głosowań, gorąco i burzliwie było tylko w 1968 roku i podczas pierwszego posiedzenia po Grudniu 70.

Naprawdę warto było chodzić na posiedzenia komisji i raz na cztery lata na tak zwane „przesłuchania” kandydatów na ministrów. W czasie IX kadencji Sejmu podczas dyskusji, które toczyły się na posiedzeniach komisji, nie in-



gerowały kluby partyjne i choć do PZPR należało 245 posłów, nie czuć było żelaznej dyscypliny. Czasem tylko któryś z posłów wzywany był przez przewodniczącego klubu, ale nawet nie odpowiadał na pytanie: „Po co nagłaśniałeś ten problem?”.

Raz tylko, w 1988 roku, posłowie nie zgodzili się na proponowaną przez rząd Messnera dymisję generała Hupałowskiego z szefa Najwyższej Izby Kontroli, bo powiedzieli, że urzędnicy tej instytucji kontroli państwa, gdy przychodzą na posiedzenia komisji, przynoszą prawdziwe, choć niewesołe dane, rzetelnie kontrolują i nie manipulują posłami.

W ostatnim roku IX kadencji wiedzieliśmy już wszyscy, że podstawowe sprawy ustrojowe decydowane są poza sejmem, przy Okrągłym Stole. Zналиśmy też pewien samochód, który kursował na trasie Okrągły Stół – posiedzenia sejmowych komisji i dowoził na Wiejską pachnące jeszcze farbą z kserografów kartki z poprawionymi artykułami różnych ustaw, nad którymi właśnie dyskutowano.

Ostatnie, pięćdziesiąte posiedzenie Sejmu IX kadencji, sejm, który sam się rozwiązał, odbyło się 29 i 30 maja 1989 roku. Jeszcze pośpiesznie z jednej sali wychodzili posłowie połączonych komisji kultury i ustawodawczej, niosąc wydruki „o zmianach będących wynikiem porozumień zawartych przy Okrągłym Stole”, które trzeba „wklepać” do ustawy o prawie prasowym. Kończyły się dwudniowe obrady, których temat tak został zapisany: „O realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w czasie kampanii wyborczej”. W pierwszym dniu sprawozdania złożyły komisje, po kolei, wszystkie, czyli szesnaście. A w drugim dniu już wszystko poleciało błyskawicznie.

Marszałek Roman Malinowski nachylił się nad mikrofonem i powiedział: „Za kilka dni są wybory do Sejmu i Senatu, proszę was, pamiętajmy o umacnianiu zasad porozumienia, odrzućmy postawy konfrontacyjne, musi wygrać demokracja. Wszystkiego najlepszego w naszym wspólnym domu”.

Była godzina 10.55. Trzy uderzenia laski marszałkowskiej rozmyły się w gwarze okrzyków: „Pożycz śrubokręt”. To po-

ostatnie posiedzenie
Sejmu IX kadencji

„Pożycz śrubokręt”

i' nei veie dearego...
 Byłaz chynaj w bynie spwas posels-
 Ridi, dečejci nje na dole, nečivise
 doč, polotchi. Ale wazne, bo lečivise
 u ke mrow dečivise. Np. to je
 zardan polotchi dočaj 5 uleu z, a diki
 wazne 5 uleu 210 ap. A puzdiki (teli
 uleu) pase, nediči pod dnuče, u je
 dnuč korci u je (teli) puzdiki kei je-
 ci, u puzdiki lečivise o polotchi
 buir fudabirleke to lečivise. Puzdiki z
 puzdi polotchi ke zardaj keo zardaj
 No i' kate začaja je lečivise lečivise
 korowu o polotchi z puzdi. dnuč
 u je vobiti, ulečivise do zardaj, puz-
 dičaj, Taplačidji... Zardajkanu
 nbanzi puzdi puzdi dnuč wotčivise:
 puzdi to korowu...

Winnik był kapturami, które m-
darmuńskie kanczałerz Kien i Kip-
i i wczasy". Władze kanczałerz" wraz
Ta ze Kienho - wczasy przez solidarn-
mość, od czasu, nie powołano kanczałerz
mimo to być niegodne popracować, co
i kanczałerz do wojsła postaw
szereżem to jest kanczałerz, popracowuje i
do imię kanczałerz, a kanczałerz jest
popracowuje mianem. Jest ich teraz
18, co i przez do wojsła szereżem
szereżem. Jest też wojsła szereżem
za ze duki kanczałerz do wojsła 91.
No i kanczałerz z kanczałerz
ponowu ze kanczałerz wojsła szereżem
wojsła kanczałerz, solidarności".
Zimniejszy kanczałerz szereżem, wojsła
pamięta mi ze kanczałerz szereżem
wojsła kanczałerz. Szereżem szereżem
szereżem szereżem szereżem szereżem, prof.

Kufirki i kłopoty UW, zawas dopadli go.
 24 czerwca 1991, pamiątkami sąli kłoty
 w sercu mego opowiadasz, w ten
 byt to serce. Piotr Andrzejewski
 z Władysławowa. Jego imienia prowe-
 dula tam, suknię pamiątki. "Sol Nasz"
 widzę, pamiątki tam, aby z imienia
 w wale. Ale daj, co tylko, wpo-
 mni, w ten dzień, w ten dzień
 dwoje o serce. W ten dzień, w ten dzień
 widzę me me w ten dzień, w ten dzień
 Edmund Gumański, publicysta i dzi-
 100. Złoty, Polak w Niemczech, 100
 4 mies. w wale, w wale, w wale, w wale
 to kłopoty, kłopoty, kłopoty, kłopoty
 me wale, w wale, w wale, w wale

[illegible]

Kartki z dzienników sejmowych. Barbara Seidler prowadzi je od połowy

lat osiemdziesiątych XX wieku, z kilkuletnią przerwą, aż do dziś

słowie odkręcali metalowe tabliczki ze swoimi nazwiskami z miejsc w poselskich ławach.

Mój tekst z ostatniego posiedzenia Sejmu IX kadencji ukazał się w „Życiu Literackim” z datą 7 maja 1989 roku.

